Nr. 5. — W Tarnowie 5-go marca 1906. — **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Popieranie niemczyzny a hasło: „Los von Rom".

Na Ślązku austr. i jego galicyjskiem pograniczu odbywa się czasem jawna, czasem ukryta, ale bądźcobądź ciągła walka między narodowością polską a niemiecką. W walce tej stroną zaczepną są wyłącznie Niemcy; Polacy bronią jedynie swoich słusznych, bo wiekowych praw posiadania. My kapłani nie możemy być obojętnymi świadkami tych sporów narodowych, bo nietylko jesteśmy kapłanami, ale także członkami narodu polskiego, zatem do narodowości polskiej się przyznawać i jej na tych kresach usilnie bronić zawsze jesteśmy obowiązani. Tymczasem jakiś mieszkaniec Czech, Moraw itp. zachodnich krajów znalazłby się nieraz w kłopocie, gdyby mu kazano zadecydować, do jakiej narodowości my kapłani należymy. Uczył on się wprawdzie w szkołach, że Galicyę zachodnią zamieszkują Polacy-katolicy, że kapłanami są tu również Polacy, że językiem urzędowym jest u nich język polski — lecz znów tak często spotka się z pismami naszych urzędów parafialnych, wystawianemi w języku niemieckim, iż gotów wątpić, czy go w szkole dobrze uczono o tutejszych stosunkach etnograficznych. To też mojem zdaniem lepiej będzie, gdy sobie sami prawdę powiemy, niż żeby inni mieli to uczynić!

Jest rzeczą pewną, że znaczna ilość galicyjskich urzędów parafialnych wysyła do władz cywilnych na Ślązku austr., Morawach itd., Todtenscheiny, Geburtsscheiny, Lebenszeugnissy itp. „scheiny", że niejeden z nas kapłanów z lada agentem lub jakimś włóczęgą

już gada po niemiecku, chociaż 99% tych nieproszonych gości rozumie naszą polską mowę. Mieszkając tuż nad granicą Ślązka austr. i w sąsiedztwie miast fabrycznych Biała i Bielsko, mając nadto część parafii na Ślązku austr., sprawdziłem już po niezliczone razy, iż takiemu gościowi na jego niemiecką przemowę najlepiej odpowiedzieć *wzruszeniem ramion*, a on zaraz zacznie mówić albo czystą albo przynajmniej łamaną polszczyzną. Niestety, byłem nieraz świadkiem — nietylko tu na kresach, ale i w głębi Galicyi — że tak kapłani, jak nasza patryotyczna inteligencya, uważają sobie niejako za zaszczyt, gdy się u nich agent niemiecki pojawi, więc też *zaraz okazują mu swą wdzięczność za tak zaszczytne odwiedziny i po niemiecku z nim „gadają"*. Niech tam, kto chce, tłómaczy tego rodzaju postępowanie obowiązkiem grzeczności, uprzejmości, czy gościnności itp., ja to jednak nazywam naszą indolencyą narodową! Jeżli bowiem Niemcy, Czesi, Węgrzy itd. na każdym kroku zaznaczają swą narodowość, to pytam: dlaczego tylko my Polacy mielibyśmy inaczej postępować?

Przejdę jednak dalej. W protokółach parafialnych i w książkach pocztowych niektórych urzędów parafialnych znajdują się tego rodzaju zapiski: „K. k. Bezirkshauptmannschaft in N. N. ersucht Todtenschein des N. N. — *Nicht zu finden*". Albo: „An das löbliche k. k. Bezirkshauptmannschaft in N. N.". Zapiski te są z niedawnej daty! Gorliwość w używaniu niemieckiego języka można było w dawniejszych czasach poniekąd wytłómaczyć, ale skoro dziś w stosunkach państwowych przepadł centralizm, a w kościelnych józefinizm, to sądzę, że my polscy kapłani znajdujemy się w śmiesznej pozycyi, gdy chcemy wskrzeszać jedno lub drugie i zbankrutowane hasła na nowo do życia powoływać!

Ta uległość, a raczej słabość względem obcych, jest wadą nietylko nas kapłanów. Poruszałem nieraz w obec świeckich tę sprawę, wspominałem, że do władz niemieckich piszę zawsze po polsku, że i nadsyłane mi niemieckie druki wypełniam po polsku, a na to już niejeden z naszej świeckiej inteligencyi pytał mnie z nieudanem zdziwieniem: „I nie zwracają księdzu tych pism"? „Wcale nie zwracają", odpowiedziałem. Raz tylko żandarmerya na Ślązku austr. zwróciła mi metrykę łacińską z żądaniem, bym albo wystawił „Geburtsschein", albo dołączył „deutsche Übersetzung". Odpowiedziałem na to (rozumie się po polsku), iż żądaniu temu nie mogę zadosyćuczynić, albowiem w tutejszym urzędzie parafialnym jest językiem urzędowym język polski, a dla metryk łaciński. I na tem się skończyło.

Pójdźmy dalej. Szkoły w Białej i w Bielsku są wyłącznie niemieckie, z wyjątkiem jednej tylko polskiej szkoły. Do tych szkół niemieckich uczęszczają dzieci nietylko miejscowe, ale także i z gmin przyległych. Przy zapisie do szkoły mają przedstawić wyciąg z metryki urodzenia (wolny od stempla). Takie wyciągi są często wystawiane w języku niemieckim! Ja znów piszę je zawsze po polsku i jeszcze mi ich żaden zarząd niemieckiej szkoły ani nie zwrócił, ani nie odrzucił, bo zresztą niema do tego prawa, skoro językiem urzędowym jest u nas język polski.

Wiem, że kapłani na Ślązku austr. używają w swych pismach urzędowych niemieckiego języka, ale czy wszyscy, tego nie twierdzę. Zapytywałem osobiście niektórych z nich w tej sprawie i odpowiedzieli mi, iż ani władza duchowna, ani świecka, nie kazała im posługiwać się w urzędowaniu językiem niemieckim, lecz oni uczęszczali do szkół niemieckich i dlatego właśnie jest im łatwiej wypisać się po niemiecku, aniżeli po polsku. U nas w Galicyi dziać się powinno przeciwnie! Tymczasem nie mamy również znikąd nakazu, by urzędowe pisma załatwiać w innym języku, a nie w polskim, jesteśmy przytem bieglejsi w używaniu swej ojczystej mowy, aniżeli obcej; dlaczegóż mimo to (a może dlatego?) używamy aż nadto często języka niemieckiego? Dlaczego nie zastanawiamy się nad tem, że takie postępowanie jest niemal wypieraniem się naszej narodowości i języka? Gdyby to przynajmniej każdy kapłan polski umiał biegle po niemiecku, ale najczęściej narażamy się tylko na śmieszność, kalecząc język i niemczyznę i wywołując anegdoty o naszych niby to niemieckich referatach.

Zarzut popierania niemczyzny odnoszę także i do naszych władz świeckich. Otrzymałem już nieraz z sądu czeskiego lub morawskiego do wypełnienia blankiet, np. w sprawie karnej przeciw urodzonej w mej parafii osobie. Blankiety te są drukowane na lewej połowie po niemiecku, a na prawej po czesku. Otóż raz przyślą blankiet wypełniony po lewej stronie, a drugi raz po prawej, więc ztąd wniosek, że jeźli sprawę załatwia Niemiec, to pisze po niemiecku, a jak Czech, to po czesku; nadto wniosek dalszy, że używanie ojczystej mowy jest w tamtejszych sądach dozwolone i można zaraz poznać, do której narodowości podpisany urzędnik się zalicza. U nas jest tak samo, a jednak czy panowie urzędnicy korzystają zawsze ze swych praw narodowych?

Przed kilku laty kupcy nasi wołali: „Nie sprowadzać towarów niemieckich! nie używać w korespondencyi niemieckiego języka“! — a dziś sami Niemcy już się z tego naszego nawoływania

w kułak śmieją, bośmy tego nie przyjęli *za zasadę, tylko za hasło*, a tymczasem..... hasło trzasło, złamało się i poszło w zapomnienie! Więc nietylko duchowni, ale ogół naszego społeczeństwa nie broni należycie naszych praw narodowych i naszego języka polskiego.

Na jednę rzecz zwrócę jeszcze uwagę. Całkiem niepotrzebnie rozmawiamy po niemiecku z mieszkającymi u nas Niemcami, a tak samo i z wojskowymi, bo skoro Niemiec chce mieszkać w Galicyi i polski chleb jeść, to niech się uczy po polsku! Niestety jest wielu między nami, którzy tej zasady nie wykonują, albo nie uznają. Tymczasem zawstydza nas i uczy poszanowania naszego polskiego języka członek najmiłościwiej panującego nam domu Habsburgów, Jego ces. i król. Wysokość Arcyksiążę Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich, obejmujących ponad 90 tysięcy morgów. Zamieszkawszy w Żywcu i sam nauczył się po polsku i dzieci swoje każe uczyć naszego języka i trzyma dla nich nauczycieli Polaków, a swoim urzędnikom wydał polecenie, by się polskiego języka uczyli, skoro między Polakami mieszkają. (Cdn.). *X. J. Waligóra.*

Z podróży do Londynu.

O Londynie i Anglikach słyszy się u nas nieraz bardzo różne, co więcej, wprost sprzeczne zdania od ludzi, którzy zwiedzili to miasto olbrzymie i mieli sposobność zapoznać się trochę z właściwościami jego mieszkańców. Jedni unoszą się nad niem, a zwłaszcza nad bogactwem jego muzeów, drudzy zapewniają, że niema się czem zachwycać, że przeciwnie Londyn uczynił na nich wrażenie przykre i że po kilku dniach ztamtąd uciekli. Jedni przyznają Anglikom najlepsze przymioty, drudzy potępiają ich w czambuł jako samolubnych materyalistów, z którymi obcowanie ma być trudne, bo nie znają się na uprzejmości, bo zresztą mówią po największej części swoim tylko językiem, a tego znów obcy nie nauczy się łatwo.

Otóż kiedy się czyta lub słyszy tego rodzaju sprzeczne poglądy i porównuje się je z wiadomościami, których nam dostarczają dzieła poważne, traktujące o życiu duchowem Wielkiej Brytanii, o jej literaturze, prawach i zwyczajach itd., można się mniej więcej domyślić, ile jest prawdy w tych sądach i jaką mamy do nich przywiązywać wagę. I ja więc nie mogłem wierzyć opowiadaniom, uogólniającym wrażenie bardzo niekorzystne, których ta i owa jed-

nostka doznała w Londynie, ani też pochwałom przesadnym, któremi znów inni obsypywali Anglików. Od dawna jednak pragnąłem zobaczyć sławną ich stolicę, a zwłaszcza arcydzieła sztuki, które nagromadziła w swych murach. Pragnienie to udało mi się urzeczywistnić w sierpniu zeszłego roku, a teraz ośmielam się przypuszczać, że pewna przynajmniej część szan. Czytelników „Dwutygodnika“ zechce przeczytać skromne zapiski, które z tej podróży przywiozłem.

Przedewszystkiem stwierdzam z przyjemnością, że ani ja sam, ani nikt inny z mojego towarzystwa nie doświadczył nigdzie najmniejszej niegrzeczności od synów Albionu; owszem, udzielano nam bardzo uprzejmie wszelkich wskazówek i wyjaśnień, o które nieraz trzeba było prosić. Przekonałem się także, iż obojczyk kapłana katolickiego (w sutannie nikt tam nie chodzi po ulicach) nie wywołuje żadnych objawów niechęci w Londynie. W ogóle odnosi się tam wrażenie — przynajmniej w głównych częściach miasta (bo nie zaglądałem do zaułków, zamieszkałych przez warstwę ludności najuboższą i najmniej oświeconą) — że jest to społeczeństwo rozumne, cywilizowane, przyzwyczajone do porządku i poszanowania prawa. Każde skinienie policyanta zatrzymuje setki doróżek, powozów i omnibusów, jadących ulicą, a trzeba je zatrzymywać co kilka minut, żeby umożliwić licznym gromadom przechodniów przedostanie się z jednej strony ulicy na drugą. Najmniej wykształceni robotnicy okazują — ogólnie mówiąc — więcej przyzwoitości i rozsądku niż nasi; umieją oni starać się o polepszenie swej doli, tworzą silne związki zawodowe, zwane „trade unions“ (czytaj: tredjuneuns) i spółki kooperatywne, wywalczają sobie coraz wyższe płace, ale odrzucają mrzonki socyalistyczne [1]) (z wyjątkiem pewnej części, stosunkowo bardzo nieznacznej), nie dążą do przewrotów rewolucyjnych, nie schodzą z drogi prawnej, nie szukają zatargów z policyą — co wszystko nie podoba się bardzo niemieckim, francuskim i innym zwolennikom „demokracyi socyalnej“. Jeżeli nasze dzienniki piszą o rzekomych postępach socyalizmu w Anglii (a obecnie nawet jednego z ministrów zaliczają do socyalistów), jest to jedynie dowodem, że nie odróżniają uprawnionego dążenia do reform społecznych od tendencyi, zmierzających do zupełnego przewrotu we wszystkich stosunkach gospodarczych, t. j. do urzeczy-

[1]) Przy ostatnich wyborach do parlamentu wybrano 29. reprezentantów partyi robotniczej, ale między tymi jest zaledwie trzech socyalistów.

wistnienia myśli przewodniej kollektywizmu, który ma uczynić ziemię i wszelkie warsztaty własnością robotników i oddać im w ręce całą organizacyę ekonomii społecznej. To właśnie dążenie powinno się nazywać, mojem zdaniem, „socyalizmem“ — postulaty zaś tego rodzaju, jak: zmniejszenie godzin pracy dziennej, podwyższenie zapłaty, umowa zbiorowa, którą mają zawierać z przedsiębiorcami nie jednostki, ale zawodowe związki robotnicze — to nie są projekty socyalistyczne, chociaż i zwolennicy Marx'a wypisują je na swoim sztandarze, ale raczej żądania, których spełnienie leży w interesie wszystkich robotników, które więc i inne klasy społeczne dla dobra ogólnego powinny popierać.

Nie potrzebuję zresztą rozwodzić się nad pożytkami, jakie przynieść może każdemu cudzoziemcowi zapoznanie się bliższe z cywilizacyą angielską, przyczem rozumie się samo przez się, że studya w tym kierunku wymagają w pierwszym rzędzie znajomości języka. Ale i zwyczajny turysta, który chce tylko obejrzeć osobliwości Londynu, powinien choć trochę poduczyć się angielszczyzny, jeżeli nie chce posługiwać się ciągle przewodnikami, umiejącymi po niemiecku albo po francusku i płacić im dziennie po 24 korony. — Prawda, że język ten nastręcza trudności niemałe, głównie z tego powodu, iż żadne prawidła nie pouczają, jak trzeba wymawiać każdą głoskę i sylabę[1]); ale kto chce tylko przyswoić sobie kilkadziesiąt najpotrzebniejszych wyrazów i zwrotów, żeby mógł spytać się np. o jakąś ulicę („street“ czytaj: „strit“ z długiem ī) albo o stacyę kolejową („station“ czytaj: „steszn“), o muzeum (czytaj: „mjuzjöm“ itp., ten może już po kilku dniach nauki jako tako porozumiewać się z Anglikami. Szczególnie zaś o drogę i o kierunki, w których jadą omnibusy i pociągi kolei podziemnej, trzeba się

[1]) Tak np. *u* wymawia się w niektórych wyrazach (bull, full) jak nasze u, w innych (tube, cupid) jak ju, w jeszcze innych ma ono brzmienie tak niewyraźne, że jedni słyszą o, drudzy ö, inni zaś a, albo raczej głos pośredni między ö i a (but). *O* wymawia się jak nasze o (no-note), jak u (move), albo też jak głos pośredni pomiędzy o i a; wyraz n. p. „money“ (pieniądz) każe jeden podręcznik wymawiać: „mönni“, drugi: „manni“, a trzeci: „moanni“; ja słyszałem wyraźnie w Londynie: „manni“. Nazwę stolicy wymawiają: „Landn“. Rodzajnik: „the“ każą wymawiać: „dzhi“ (tj. dz ma być aspirowane), ja jednak słyszałem wyraźnie mocno syczące s („ssi“) i tak też wymawiają ten wyraz Polacy, przebywający już od szeregu lat w Londynie; ale tu trzeba dodać, że wymowa londyńska nie uchodzi w *całej* Anglii za prawidłową. *I* wymawia się jak aj (pine, tine), albo jak nasze i itd.

pytać nieraz w pierwszych dniach po przyjeździe, chociaż turysta posiada plan dokładny miasta, znajdujący się w przewodniku Baedeker'a. Trudno bowiem z początku zoryentować się w każdym punkcie miasta, w którą stronę trzeba iść dalej, żeby trafić do swego celu, albo który omnibus lub pociąg tam nas zawiezie.

W każdym razie radziłbym każdemu, kto wybiera się do Londynu, nabyć i uważnie przeczytać przed wyjazdem dobry bardzo przewodnik wspomniany, ale i ten nie wszędzie podaje wiadomości całkiem dokładne. W ostatniem np. wydaniu (14-tem z r. 1901) wymienia on (na str. 59) tylko 13 kościołów katolickich, a tymczasem zapewnił mnie jeden z księży tamtejszych, że zbudowano w ostatnich czasach jeszcze kilkanaście innych. W r. 1901 istniał też kościół kolonii polskiej, o którym z przewodnika nic nie można się dowiedzieć. Dzisiaj znajduje się niestety ten Kościół w posiadaniu jakiegoś francuskiego zgromadzenia zakonnego, a Polacy mają tylko bardzo nędzną, prowizoryczną kaplicę przy ulicy: „Patriot square" 2 (część miasta: „Nord End Cambridge Road"). Pracują tam dwaj OO. Salezyanie, Polacy z Litwy. Liczba katolików, mieszkających w Londynie, dochodzi do 200 tysięcy. Kolonia po ska liczy kilkanaście tysięcy, składa się zaś przeważnie z ubogich rzemieślników i robotników fabrycznych, z których większa niestety część wcale do kościoła nie chodzi [1]).

A teraz spróbuję powiedzieć coś o samem mieście i jego osobliwościach, chociaż wiem, że słowa i opisy, daleko nawet zręczniejsze od moich, nie wywołają w duszy czytelnika obrazów, któreby chciały nakreślić, jeżeli nie będą — a być nie mogą — ilustrowane dobremi rycinami.

Tak zwany „wielki Londyn" (który powstał przez wciągnięcie miejscowości przyległych do granic dawnego miasta), liczy według ostatniego spisu ludności (z r. 1901) 6,581.402 mieszkańców, a zajmuje około 290 kilom. kwadratowych. Ktoby chciał przejechać całe miasto od wschodu ku zachodowi, musiałby przebyć drogę długości 22$^1/_2$ km.; szerokość zaś tej przestrzeni, którą przerzyna

---

[1]) OO. Salezyanie, pełniący w kościółku tym obowiązki pasterskie, proszą usilnie przez moje usta *wszystkich rodaków o pomoc materyalną*, która im jest niezbędna, bo budynek, w którym odprawia się nabożeństwo, wynajęty jest za pieniądze pożyczone. Misya polska w Londynie jest posterunkiem, którego utrzymanie nam wszystkim powinno leżeć na sercu. Łaskawe datki posyłać można pod adresem: Rev. Gregory Domański 2 Patriot Sq. Cambridge Road. London N. E.

8 tysięcy ulic, wynosi 13 km. Główném ogniskiem ruchu handlowego i ogromnych obrotów finansowych jest część miasta, zwana „City“ (czyt. sitti), nad której mrowiskiem wznosi się kościół św. Pawła, zbudowany na wzgórzu (w latach 1675—1710). Pod względem wielkości zajmuje on piąte miejsce między świątyniami całego świata chrześcijańskiego (po kościele św. Piotra w Rzymie i katedrach w Medyolanie, Sewilli i Florencyi) i jest kopią zmniejszoną genialnej budowli watykańskiej, z pewnemi zmianami na modłę barokową. Imponujące wrażenie czyni kopuła i fasada, ozdobiona lekką kolumnadą; wstąpiwszy jednak do wnętrza, doznaje się wielkiego zawodu: zarówno formom architektonicznym, jak i licznym pomnikom, ustawionym przy ścianach, brakuje znamion twórczości genialnej. Anglia bowiem nie wydała mistrzów oryginalnych ani na polu architektury, ani w dziedzinie rzeźby, a przecież lubuje się w kosztownych budowlach i stawia pomniki wszystkim zasłużonym swym synom, królom, wodzom, poetom, nie żałuje też pieniędzy na wykształcenie artystów. Przed kościołem św. Pawła stoi słaby utwór Bird'a, albo raczej kopia tego dzieła: posąg królowej Anny, u której stóp umieszczone są postacie alegoryczne, wyobrażające Anglię, Francyę, Irlandyę i Amerykę; ale wątpię bardzo, czy ktokolwiek sam potrafił się domyślić znaczenia tych postaci bezdusznych i szablonowych. W samym kościele znajduje się mnóstwo posągów, po większej części z białego marmuru, wykonanych przez Flaxman'a, Baily'ego, Westmacott'a, Richmond'a etc. Pełno tu pomysłów dziwacznych i nieestetycznych, pełno zimnych, deklamujących alegoryi: tu Sława opowiada coś słuchającej ciekawie Historyi, zapewne o czynach zmarłego bohatera — tam bogini zwycięstwa podaje wojownikowi wieniec wawrzynowy — gdzieindziej figurują rzeki indyjskie itd. Nigdzie zaś prawie nie widzimy symbolów religijnych, przypominających, że pomniki te postawiono w kościele i ludziom, którzy wyznawali wiarę chrześcijańską. Najpiękniejszym ze wszystkich i może jedynym, posiadającym wartość artystyczną, jest (nieskończony jeszcze) pomnik Wellington'a, dzieło Stevens'a: zmarły wódz leży pod baldachimem, opartym na słupach korynckich; brakuje jeszcze posągu konnego, który ma stanąć na górze na baldachimie. (D. n.). *Ks. dr. A. Pechnik.*

SZKICE KAZAŃ WIELKOPOSTNYCH [1].

II. Marya Magdalena jest wierną uczennicą Chrystusa P. po swem nawróceniu.

„*Marya, siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa Jego*“. (Łuk. X. 39).

Kto się szczerze nawraca do Boga z drogi występków, kto się dźwiga z grzesznych nałogów, tych strasznych chorób duszy, nowem zaczyna żyć życiem, a objawy tego życia łaski są z wielu względów analogiczne do zjawisk fizyologicznych u rekonwalescenta. Mówi Prorok Pański: „*Którzy nadzieję mają w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną*“. (Iz. XL. 30). Człowiek, słabe stworzenie, nawróciwszy się szczerze do Boga, staje się niejako orłem, wzbija się wysoko w czystych przestworzach życia duchowego, szybuje jako król ptaków w powietrzu, jako olbrzym biegnie po drogach Bożych, nie lęka się trudów, ofiar i poświęceń. Nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia.

Marya Magdalena po swem nawróceniu jest takim orłem i olbrzymem, jako wierna uczennica Chrystusowa, siedząca stale u nóg Pańskich. Dzisiaj się przy łasce Bożej nad tą prawdą zastanowimy. Jezu, Królu i Wodzu nasz, któryś niósł ciężki krzyż na Golgotę i trzykrotnie pod nim upadałeś, spraw, abyśmy chętnie poszli za Twem słodkiem wezwaniem: „*Kto chce być uczniem moim, niech zaprze siebie samego, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie*“. Zdrowaś Maryo!

I. Maryę Magdalenę na świecie nic już nie cieszy, bo tu niema trwałego szczęścia, bo tu pełno blichtru, cierni i głogów: zamki, skarby, rozkosze, wir życia, sprawiają jej tylko przesyt i nudotę. O niej po nawróceniu można powiedzieć z Mędrcem: „*Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie. Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona. Dajcie jej z owocu ręku jej: a niech ją chwalą w bramach uczynki jej*“. (Przyp. XXXI. 29—31).

Maryi Magdaleny już nie zatrzyma zamek w Betanii; gospodarstwo zostawi rodzeństwu: Łazarzowi i Marcie, a sama pójdzie za Chrystusem, chciwie słuchać będzie Jego nauki i służyć będzie Zbawicielowi wraz z innemi pobożnemi niewiastami swym mająt-

---

[1] Zamieścimy sześć takich kazań zamiast egzort rekolekcyjnych. (D. R.).

kiem. „*I stało się potem, a On chodził po miastach i miasteczkach, każąc i przepowiadając królestwo Boże, a dwanaście z Nim. I niektóre niewiasty, które były uzdrowione od duchów złych i od chorób: Marya, którą zowią Magdalena......., które Mu służyły z majętności swoich*“. (Łuk. VIII. 1—3).

Jezus Chrystus udziela Swej uczennicy licznych pociech, odwiedza jej dom rodzinny. A kiedy Marta troszczy się o godne przyjęcie Boskiego Nauczyciela, Marya siadła u Jego stóp i z zachwytem słuchała słów Jego. Dlatego chwali ją Chrystus: „*Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie*“. (Łuk. X. 41—42).

Na modlitwie opływa w rozkosze duchowe; słowo Boże, medytacya, kazanie, są dla niej najmilszym pokarmem. Chrystus P. jednak próbuje ją także ogniem utrapień. Jako struny napięte wydają harmonijne tony, jak woda bystro płynąca, ujęta w brzegi, nie psuje się na wzór gnijącego, spokojnego bagna, tak podobnie i dusza musi być napiętą na krzyżu, musi przejść szkołę smutków i cierpień, by się zahartowała i wzbiła na wyższy stopień doskonałości. Na wzór Joba lub sprawiedliwego Tobiasza musi przejść mrok i ciemności krzyża.

Cierpi Marya Magdalena, bo żydzi coraz zaciekléj prześladują jej Mistrza, knują przeciwko Niemu piekielne spiski, urządzają dyabelskie narady. To znowu śmiertelnie zachorował brat jej Łazarz i umarł. (Jan XI. 3—43). A chociaż Chrystus wskrzesił do życia zmarłego przyjaciela, smutek Magdaleny nie ustępuje, bo właśnie ten cud do wściekłości doprowadził kapłanów żydowskich i Faryzeuszów. Przeczuwa Magdalena, że dni Zbawiciela już policzone i na sześć dni przed wielkim piątkiem i Paschą żydowską namaszcza w Betanii po raz ostatni wonnym, drogocennym olejkiem głowę Chrystusa Pana. (Marek XIV. 3).

Następuje niedługo pojmanie P. Jezusa, stawienie Go przed bezbożnymi trybunałami: arcykapłanów Annasza i Kajfasza, starosty Piłata i króla Heroda, straszne biczowanie i cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża na Kalwaryę, ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb Chrystusa. I w tych bolesnych tajemnicach Marya Magdalena jest wierną uczennicą swego Boskiego Mistrza.

II. Jaka płynie dla nas nauka z rozważania życia Maryi Magdaleny?

1) Niech słowo Boże będzie dla nas częstym pokarmem. Bo jako ryba nie może żyć bez wody i ptak bez powietrza, tak i dusza nasza obumrze bez tego niebieskiego pokarmu. Im kto chętniej

słucha prawd Bożych, tem większy głód czuje, tuczy się duchowo, a tem większego wstrętu doznaje do rzeczy poziomych i podłych.

2) Na wzór Maryi Magdaleny nie bądźmy skąpymi dla Boga. Ona Mu wszystko chętnie oddała: majątek i wolę swoją. Czy mamy trochę chociaż poświęcenia dla chwały Bożej?

3) A wreszcie nie sarkajmy, gdy dobrotliwy Bóg ześle na nas krzyże. Koniecznie musimy się zdobyć choćby na najniższy stopień cierpliwości. Bez tej cnoty niepodobna się zbawić.

Mówiłeś, o Zbawco Najdroższy, że kiedy będziesz podwyższon od ziemi, kiedy zawiśniesz na krzyżu, pociągniesz wszystko ku sobie. (Jan XII. 32). Błagamy Cię przeto przez Twą śmierć najboleśniejszą, byś nasze buntownicze wole przykuł do stóp krzyża słodkimi więzy miłości, byśmy już nigdy nie zdołali się oderwać od Ciebie na ziemi, a kiedyś mogli Cię wysławiać w niebie wraz ze świętą Magdaleną po wszystkie wieki. Amen. *X. dr. J. Górka.*

III. Marya Magdalena wzorem miłości ku Chrystusowi.

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej“? (Rzym VIII. 35).

Biedne i nieszczęśliwe serce ludzkie, gdy niema w niem miłości ku P. Bogu. Dlatego mówi św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie“. Boga miłować każdy potrafi, choćby nie mógł pełnić dobrych uczynków, jak: pościć, jałmużny dawać.

Przy łasce Bożej przypatrzmy się dzisiaj, jaką miłość okazywała Marya Magdalena do końca swego życia Boskiemu Mistrzowi po Jego śmierci i chwalebnem zmartwychwstaniu. A za jej przykładem niech i serca nasze zwracają się ku Bogu, jako kwiaty ku słońcu. *„Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował“.* (I. Jan IV. 19). Zdrowaś Maryo!

I. Nic piękniejszego nad obraz, jaki nam Ewangeliści kreślą przy grobie Zbawiciela, gdzie stoi Marya Magdalena niepocieszona w smutku. Z piątku na sobotę całą noc rozpamiętywa mękę Chrystusa, przez sobotę i noc następną jest ona myślą przy Mistrzu swoim. W niedzielę bardzo rano zrywa się, bierze wonne olejki i biegnie do grobu, by namazać ciało Zbawiciela. Jeszcze półmrok okrywa ziemię, a ona już stoi przy grobie (Jan XX. 1). Zobaczyli Apostołowie pusty grób i odeszli: *„A Marya stała u grobu zewnątrz,*

płacząc". (Tamże 11). „Niewiasto, czemu płaczesz"? pytają duchowie niebiescy. Jak nie mam płakać, odpowiada wielka miłośnica Boża, kiedy Pana mego zabrano, a nie wiem, gdzie Go położono!

Ukazuje się jej Jezus Chrystus, ale Go na razie nie poznaje i dlatego pyta z płaczem: „Panie, gdzieś Go położył? Gotowam iść nawet do Heroda czy Piłata, bezbożnych i okrutnych sędziów i zażądać od nich wydania ciała umiłowanego Zbawiciela".— Uszczęśliwiona widzeniem P. Jezusa, pada Mu do nóg i staje się w obec uczniów apostołką Jego zmartwychwstania. Już ani utrapienie, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz, ani żadne potęgi niebieskie czy piekielne nie zdołają jej odłączyć od Chrystusa Pana. „*Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej*"? (Rzym. VIII. 35).

Żydzi prześladują młodziutki Kościół. Mówi tradycya, że Maryę ze siostrą Martą i Maksyminem biskupem wsadzili na łódkę bez wioseł i puścili na morze na zgubę nieuniknioną. Bóg jednak nie opuszcza Świętych swoich, bo łódka dobiła szczęśliwie do brzegów Francyi i ocaleli wygnańcy. Początkowo z Martą i Maksyminem opowiada Marya Magdalena wiarę św. mieszkańcom Marsylii, a potem na odludnej pustyni, w jaskini, gdzie przedtem było leże strasznych potworów: wężów, żmij, jaszczurek, prowadzi bogomyślne i surowe życie. Krzyż Chrystusowy, przy którym we dnie i w nocy klęczy ta szczęśliwa pokutnica, jest przedmiotem jej szczęścia. Krzyż jej mówi o niezrównanej dobroci Jezusa, on dla niej księgą i szkołą mądrości. Tu w tem zupełnem opuszczeniu ona szczęśliwsza, niż kiedy w zamku Betanii opływała we wszystko. (Porównaj Piotra Skargi jej żywot pod dniem 23. lipca).

Wreszcie Pan Bóg zabrał z ziemi tę wielką miłośnicę Swoją, do której można zastósować słowa Psalmisty (XLIV. 11—12): „*Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. I będzie pożądał Król śliczności twojej; albowiem On jest Pan Bóg twój*".

II. Na wzór Maryi Magdaleny miłujmy Boga nadewszystko. Ta miłość uczyni nas szczęśliwymi, uszlachetni, napełni bezmierne serca pragnienie. Miłości Bożej wręcz się sprzeciwia grzech każdy. A ty się kochasz w złem, z grzechu nie chcesz powstać. Miłości Bożej sprzeciwia się dalej lenistwo duchowe, którego nieodłącznemi córkami są: wstręt do praktyk religijnych, małoduszność, zniechęcenie, oburzenie na tych, co nas do cnoty zagrzewają, roztargnienie w czasie modlitwy i zimnota duchowa, w ogóle ociężałość do rzeczy Bożych.

O jak nas zawstydzają Święci! Zacna Rzymianka, 20-letnia dziewica Anastazya, ożywiona miłością ku Chrystusowi, mówi do swego kata: „Bogactwa moje i żywot Chrystus, a śmierć dla Niego jest mi droższą, niż wszystko złoto na świecie, a ogień, miecz, żelaza i wszystkie męczarnie, to moja rozkosz. Obym mogła sto razy umrzeć z miłości ku Niemu! Nie lituj się nad moją urodą, która jako polna trawa więdnieje. Czyń, co ci każe twe okrucieństwo; ja się twym martwym, kamiennym bogom nie pokłonię“. (Skarga w jej żywocie). A o św. Agacie, męczennicy Chrystusowej, musiała wyznać przewrotna niewiasta pogańska, Afrodyzya, że prędzej kamień stanie się miękkim, a żelazo w ołów się obróci, niźli się serce tej panienki odmieni i porzuci wiarę i miłość ku Chrystusowi.

Zawstydźmy się z powodu naszej obojętności względem Boga, obudźmy żal i postanowienie poprawy.

Zbawicielu drogi, Tyś serce Maryi Magdaleny oderwał od świata i jego miłości, a skierowałeś je ku sobie; Tyś na jej prośby wskrzesił Łazaza już 4 dni spoczywającego w grobie, oderwij nas także od zgubnej miłości świata, wskrześ nas z grobu grzechów, abyśmy odtąd dla Ciebie żyli i umierali w Twej łasce. Amen.

Ks. dr. J. Górka.

ZNAJ SIEBIE SAMEGO.

(Dok.). 11. „Biada tej wiedzy, która się nie zda wiedzącemu“. (Sofokles). Nie dość poznać samego siebie, obżałować grzechy swoje, obrzydzić je sobie, oskarżyć się z nich przy konfesyonale; ta mozolnie nabyta znajomość samego siebie nie na wieleby się przydała, gdybyśmy nie uczynili mocnego postanowienia poprawy, wynikającego z obżałowanych grzechów i otrzymanych napomnień. Kapłan nie ma obowiązku wzbudzać w nas postanowień, odnoszących się do każdego grzechu z osobna; może on być głuchym, nieuważnym, lub nie mieć czasu. Mniejsza o niego; res *nostra* agitur. Nie spowiednik, ale *my* musimy uczynić postanowienia, by wszelkiego grzechu i okazyi do grzechu unikać. Aby łatwo nie zapomnieć o postanowieniach, dobrze jest mieć osobny kajecik z napisem: „Nosce te ipsum“, w którym się zapisuje wszystko, co się do tej znajomości odnosi, a zatem nietylko do przeszłości i doświadczenia już nabytego, ale i do przyszłości, w czasie której mamy korzystać z tej wiadomości, a zatem najważniejsze postanowienia, które dobrze jest przypominać sobie przy pacierzu porannym. Zapisuje się tam również słowa dla duszy pożyteczne.

Spowiedź najlepsza nawet nie udziela bezgrzeszności. Aż do śmierci trzeba walczyć z hydrą. Niedosyć jest raz urwać jednę z ciągle odrastających głów; trzeba przez całe życie dusić centaury, piekłu ofiary wydzierać, do nieba sięgać po laury.

12. Zadośćuczynienie jest także owocem znajomości samego siebie. Nakazane jest ono przez prawo natury, prawo Boskie i kościelne. Chociażby ksiądz zapomniał polecić nam zadośćuczynienia, winniśmy sami uczynić wszystko, co nam sumienie nakazuje i co w naszej mocy jest, aby naprawić złe, jakiegośmy się dopuścili, byleby przytem zachowaną była roztropność (w czem pomódz nam może spowiednik). Jeżeli można, lepiej jest zadośćuczynienie zrobić przed spowiedzią, jak również pojednać się z bliźnim; pod tym względem piękny jest zwyczaj odwieczny, że idący do spowiedzi przeprasza wszystkich domowników, albo przynajmniej mówi: „przepraszam cię, jeżelim cię czemkolwiek obraził".

„Gdyby spowiednicy mogli nam powiedzieć, ilu rozpaczających grzeszników i zbrodniarzy wstrzymali od samobójstwa, ilu nałogowych uratowali od przepaści piekielnej, do której ciągnęły ich nałogi, ilu wątpiących i bluźniących naprowądzili na drogę wiary, nadziei i miłości, ile łez otarli i powstrzymali w nieumiarkowanym smutku, prowadzącym do odrętwienia serca, ilu zwaśnionych pogodzili, a zawziętych nieprzyjaciół do przebaczenia skłonili, ilu krzywdzących i kradnących do restytucyi skłonili, ilu grzeszników wszelkiego rodzaju do zaniechania grzechów namówili, gdybyśmy mogli zliczyć wszystkie łzy żalu, upamiętania i nawrócenia, a dołączyli do tego dokładną znajomość nas samych i skutków, jakie w nas spowiedź sprawiała i jak nas na złej drodze powstrzymywała, o wtedy ocenilibyśmy należycie, jakiem dodrodziejstwem dla ludzkości jest Sakrament Pokuty"! [1]).

13. Do skutecznej znajomości samego siebie należy także poznanie stosunku, jaki zachodzi między wszelkiemi pokusami a przyzwoleniem woli. Otóż jest pewnikiem wiary i psychologii najwięcej rozpowszechnionej, że złe moralne jest dobrowolnem skłonieniem się wolnej woli ku niemu i że do grzechu żadne potęgi zmusić nas nie mogą. Naucza Apostoł narodów, że pokusy nie przechodzą sił naszych, że możemy je zawsze pokonać, jeżeli unikamy okazyi i o pomoc z niebą prosimy. Zdaje się czasem, jakobyśmy byli opuszczeni i zewsząd obleżeni, ale odsiecz jest niezawodną; nieprzyjaciel nie zajmie twierdzy duszy naszej, jeżeli mu sami bram nie otworzymy.

[1]) Pięciominutowe rozmyślania dla inteligencyi. Str. 525.

Ztąd przy każdej pokusie jest chwila, chociażby $1/2$ sekundy, wolności, w czasie której decydujemy się za cnotą lub niecnotą. Przypomnijmy sobie przebieg jakiegokolwiek upadku lub zwycięstwa i śledźmy, czy nie było takiego momentu, w którym można było zrobić nie to, co się zrobiło, ale przeciwnie. Inaczej nie byłoby odpowiedzialności, ani winy lub zasługi; człowiek kierowałby się instynktem jak zwierzę.

Każda myśl podła, jako włócznia nowa
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła, jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.

Tensam, który tak się modlił do Boga w „Rozmowie wieczornej", wołał także do młodości:

Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu.

14. Kto zna siebie dobrze, wie jak jest słabym; nie wiedzą o tem tylko pyszni i zepsuci, którzy złego za złe nie uważają. „Cokolwiekbądź czynisz — mówi złota pieśń Pytagorejczyków — zwróć się wprzód do Boga, prosząc o pomoc. Nie dozwól także, by sen zamknął twoje powieki, zanim wszystko przetrząsnąłeś, coś w ciągu dnia robił". „Kto chce być szczęśliwym — mawiał Plato — musi w pokorze i panowaniu nad sobą poddać się prawu Boskiemu" [1]).

„*Albowiem chcieć przy mnie jest* — woła św. Paweł — *ale wykonać dobre, nie znajduję. Kto mnie wybawi? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego*". (Do Rzym. VII.). Trzeba więc umieć tę łaskę ściągnąć z nieba na ziemię. „Nie brzmieniem słów przeto, nie bezmyślnem powtarzaniem cudzych wyrazów, lecz z głębi przeświadczonego umysłu i miłującego serca modlitwa nasza wychodzić powinna na to, by Ojcu niebiańskiemu podobać się mogła" [2]).

„Modlitwa to nie czas stracony, bo w niej człowiek składa daninę Bogu, a równocześnie odbiera od P. Boga siłę, która uzupełnia słabość i niedostateczność naszą do wykonywania obowiązków. O tyle tylko Bóg pomaga, o ile Go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całem tak, jak gdyby powodzenie każdej sprawy tylko od modlitwy i łaski Bożej zawisło, a nie od was; równocześnie zaś tak wytężajcie w pracy wszystkie swoje siły, jak gdyby wszystko od was, a nic od łaski Bożej nie zależało [3]). *Ks. dr. Jan Siemieński.*

---

[1]) Prof. Weiss. Apologie I. 338.
[2]) Arcyb. Feliński. Konferencye II. 87.
[3]) Arcyb. Bilczewski. List pasterski do młodzieży.

O utrzymaniu i reformie służby kościelnej.

W miarę, jak „auri sacra fames" szersze okręgi roztacza nad naszemi parafiami, wzmaga się obojętność dla Kościoła i wszystkiego, co z nim pozostaje w blizkim stosunku. Nie bez zadziwienia spoglądamy, że na procesyę, na cmentarz w czasie pogrzebu, niema kto wziąść chorągwi i krzyża, jeżeli dziada zabraknie w kościele. Gospodarz lub porządniej ubrany parobczak miałby już sobie za ubliżenie spełniać posługi, które zwyczajnie wykonują ubożsi lub dziady kościelne, bo tem mianem obejmuje lud służbę kościelną. Biedni ci ludzie mogą istotnie bez przesady powtórzyć z Apostołem: *„Opprobrium facti sumus hominibus"*. Przyczyną tego jest, że istotnie albo są to nieuki niezgrabne, upośledzone, albo ludzie powierzchownie bardzo zaniedbani, obszarpani, którzy więcej szkody przynoszą domowi Bożemu niż pożytku. Ich zachowanie się, ruchy, ukłony wcale niebudujące, ubliżają świętości naszych obrzędów. Ich nieuctwo przynosi nawet wielką szkodę, bo niszczą, brudzą, mną aparaty kościelne; przy ścieraniu prochów niszczą złocenia, psują malowidła; na wszystkiem, czego się dotkną, zostawiają ślady swych niezgrabnych palców.

Księża proboszczowie widzą to, ale cierpią ich razem z nieporządkami. Trudno bowiem przychodzi wydalić ich, bo albo dawno już są przy kościele i obarczeni liczną familią, której nie brakuje prawie nigdy naszej służbie kościelnej, albo wydaliwszy jednego, nie znajdzie się lepszego, zaczem „lepszy rydz, jak nic". Kto dziś sprytniejszy, obrotniejszy, nie będzie siedział przy kościele, bo lepiej mu się opłaci pójść „pod prusa" lub do Ameryki, niż siedzieć przy służbie, która nie zaspokoi nawet jego codziennych potrzeb życia.

Dawne przysłowie: „kto kościołowi służy, z kościoła żyje", zawodzi dziś na całej linii służbę kościelną. Bo i cóż to stanowi utrzymanie służby kościelnej? Źródła atrakcyjne są: 1) wolne mieszkanie, 2) część dochodów kościelnych, 3) przywilej żebraniny, 4) miejscami nieco ziemi, 5) dochód konkurencyjny, 6) pensya. Przypatrzmy się bliżej każdemu z tych źródeł bytu służby kościelnej.

Ad I.). Mieszkanie dla organisty jest wszędzie, dla kościelnego w niewielu tylko parafiach. Trudno zaś marzyć o budowaniu domów dla kościelnych, bo parafianie w każdej wsi niemal utrzymywać już muszą budynki szkolne, które ich niepomiernie przyciskają. Władze szkolne opiekują się starannie budynkami szkolnymi, wstawiają do budżetu, nieraz nawet bez wiedzy wieśniaków, to, co jest ustawą uzasadnione, więc z tem liczyć się musimy. Wiemy też, że tu i ówdzie trzeba stawiać nową szkołę, a nadto parafianie utrzymywać muszą w dobrym

stanie kościół i budynki parafialne. Jeśli tedy proboszcz przypomni obowiązek postawienia lub zrestaurowania mieszkania dla służby kościelnej, usłyszy odpowiedź: „Mnie organista, ani kościelny niepotrzebny; kto go potrzebuje, niech mu stawia“. Gdzie organista stał się popularnym, przychodzi rzecz łatwiej; gdy jednak nie ujął sobie parafii, sprawa to bardzo trudna. Parafianie w P. wręcz odmówili stawiania organistówki, „bo organista zakasował na rozkaz proboszcza śpiew polski i nieszpory i śpiewał po łacinie“, co się ludowi bardzo niepodobało [1]).

Ad II.). Najważniejszem źródłem utrzymania służby kościelnej są dochody z opłat stuły, w jakich uczestniczą w 4-tej, 5-tej, 6-tej lub 10-tej części; w różnych parafiach różnie. Starzy organiści pamiętają, że dochód z tego źródła nieraz wystarczał na nieodzowne potrzeby życia. Niestety „tempora mutantur et nos mutamur in illis“. Dziś parafianie, aż nadto wyrachowani, nie mają wcale wymogów pogrzebowych; o dobrą wolę u nich niema się co pytać. Gdzie nie musi nie daje. Dzisiaj też Proboszczowie dalecy są od zmuszania i od wygórowania opłat. Jedni znają drażliwość swych parafian na punkcie wydatków i troskliwi są o swoją cześć kapłańską, szarpaną często wcale niesłusznie z okazyi poborów stuły, inni chcą uchodzić za popularnych i zostawiają taksy zupełnie do woli parafian, mówiąc: „daj, co twoja ochota, co możesz“. Skutkiem tego jest dziś zupełny niemal zanik poborów z tytułu opłat stuły; zamiast pogrzebów są same pokropienia, w których służba kościelna po najwiekszej części nie partycypuje. Pewien proboszcz dołączył i do pokropień część na służbę kościelną; wnet jednak powstał taki szmer, „wzruszka“ w parafii, posypało się tyle epitetów na jego „chytrość“ i „łakomstwo“, że proboszcz widział się zmuszony cofnąć swe zarządzenie.

Zgniatają też to źródło dochódów i panowie od komisyi szacunkowych dla podatku osobisto dochodowego, mający o nim średniowieczne wyobrażenie. Slą oni agentów rządowych do badania, jakie proboszcz pobiera dochody, „zaokrąglają“ je do potęgi x-tej i nakładają wysokie podatki samowolne, o jakich się nigdy dawniej nie śniło proboszczom. Z tym to dochodem, przez rząd do kongruy proboszcza wliczonym, przez władze podatkowe ujarzmionym, przez proboszcza wysoko opłaconym, ma się proboszcz dzielić z księżmi wikarymi, wedle uznania władz kościelnych; ze służbą kościelną, wedle zwyczaju uprawnionego; ma utrzymać kościół itp. Jeźli chce dochody

---

[1]) W obec wyjaśnień fachowych i wyczerpujących w r. V. Dwutygodnika katech., organista, a raczej proboszcz, postąpił w tym razie zbyt gorączkowo. (D. R.).

owe wyciągnąć od parafian, by zadosyć uczynić potrzebom wszystkich, zniesławią go, obniosą, oskarżą „urbi et orbi“, nie zostawią na nim ani strzępka czci kapłańskiej. Sponiewierany w ten sposób, spotyka się nieraz na dobitek z narzekaniami tych, którzy z niego partycypują; a tak słusznie może zawołać: „biednyś ty proboszczu, nigdy nie dogodzisz“!

Ad III.). Nie lepiej też wychodzi służba kościelna z uprzywilejowaną żebraniną po parafii. Po miastach nie przyjęła się petyta, po wioskach zaś ludność podrobiła bardzo grunta wskutek przyrostu ludności tak, że rola, która kiedyś żywiła rodzinę z 10 osób, dzisiaj żywi już 50. Wzrosły też nadzwyczaj i potrzeby ludności w miarę oświaty, postępu. Biedzi ona bardzo, zadłuża się nad siły i nawet pieniądze pruskie, ni amerykańskie, nie potrafią hypoteki oczyścić. Biedaków-nędzarzy po wsiach namnożyło się moc; chodzą oni od chaty do chaty tak gęsto, iż drzwi się nie zamykają przed nimi; chodzą też i wędrowni światowcy, chodzą kollektorzy i kwestarze najrozmaitsi, więc nic dziwnego, że chłopu skóra cierpnie, skoro jeszcze i organista i kościelny (i grabarz) do drzwi z workiem zastukają! Często schowa się i powie przez dziecko: „niema nikogo, idźcie z Bogiem“! W niektórych parafiach utrzymują się jeszcze miareczki o dwóch dnach, specyalnie dla organisty i kościelnego sporządzane, gdy przyjdzie po spisie lub z opłatkami i po kolędzie! Niema więc pociechy i z tego źródła dochodu biedna służba kościelna!

Ad IV.). A dotacya w ziemi? Rzadkością są organistówki, przy którychby było co gruntu; jeżeli gdzie są takie, to chwała Bogu, bo to jeszcze najpewniejsze! Jeżeli gdzie nie było gruntu, księża proboszczowie, za nadzwyczajne usługi organisty, z sympatyi albo z litości, odstępowali pewne kawałki gruntów plebańskich, co jednak pociągnęło złe następstwa, bo kawałki te albo z czasem poprzepadały, albo też drugi proboszcz, jeźli ich nie odstąpił, naraził się na szmer i niezadowolenie, tak służby kościelnej jak i parafian, którzy już owe parcele zaliczyli do organistówki—i to ze skwapliwością niemałą. Owszem zawsze dosyć się znajdzie naiwnych, którzy twierdzą: „Co księdzu po gruntach, kiedy przecie ma grubą pensyę, ma dochody“ itp.? Pretensye owe służby kościelnej do gruntów plebańskich, to nie nowina. Mało zaś kto wie, że owe grunta stanowią integralną część kongruy, że rząd nasz gruntami płaci pensyę księżom proboszczom. Mało kto wie, że księża proboszczowie z tytułu użytkowania ponoszą wielkie ciężary, płacą najrozmaitsze podatki, jak: spadkowy (ekwiwalent), gruntowy, krajowy z dodatkami, a dziś jeszcze dochodowy, wedle upodobania komisyi szacunkowej — i w tych wydatkach nie mają nigdy

wyręczyciela i pomocnika, tak jak nikt nie pomoże im porobić wkładów i gruntu obrobić, żeby swą pensyę wyciągnąć zdołali. Mimo to niektóre Konsystorze nałożyły jeszcze na proboszczów wiktowanie księży wikarych z gruntów plebańskich, a inne są zdania, że należałoby i służbie kościelnej jeszcze co odstąpić. Jeżeli istotnie do tego przyjdzie, należy owe ubytki we fasyach uwidoczniać. Sądzę jednak, że takie experymenty muszą się dziać w porozumieniu z rządem i pociągną zmianę ustawy kongrualnej, gdyż inaczej wydatki te nie byłyby przyjęte do fasyi. (C. d. n.). *Pankracy.*

Psychologia w nauczaniu Biblii.

Wymiana myśli podczas kursu katechetycznego w Monachium dała okazyę do uwydatnienia momentu psychologicznego przy nauczaniu Biblii. Osobliwszy akcent na tę właśnie stronę metody położył Paweł *Bergmann*, dyrektor szkoły miejskiej w stolicy Saksonii, obdarzony zarazem misyą kanoniczną do nauczania religii. Gdy ks. Kundi odbył lekcyę szkolną o miłosiernym Samarytaninie, wykazał mu Bergmann sporo usterek pod względem psychologicznym i bronił swego stanowiska tak wymownie i przekonywująco, iż wywołał życzenie ogólne, by przeprowadził lekcyę wzorową podczas kursu. Wymówił się na razie brakiem przygotowania, ale obecnie ogłasza w „*Katechetische Blätter*“ [1]) katechezę o nawróceniu Szawła, a zarazem artykuł p. t. „*Gedanken über die Behandlung biblischer Geschichten*“.

Autor przyznaje, że wyjaśnienie Biblii powinno być przedewszystkiem 1) zgodne z nauką Kościoła i 2) przygotować materyał katechizmowy, ale uwydatnia zarazem, że Biblia nie powinna być uważana tylko za substrat do katechizmu, bo ma cel sama w sobie, a mianowicie nadaje się wybornie 3) do wyrabiania w uczniach zasad życia i do kształcenia charakteru. Wiadomo, jak wiele zależy na tem, by dzieci prawd religijnych nie uważały za coś oderwanego, lecz umiały je stósować do życia i nauczyły się *żyć* po chrześcijańsku. Gdzie tego brak, gdzie nauka religii poprzestaje na wyjaśnieniu i memoryzowaniu prawd katechizmowych lub samych faktów biblijnych, tam przestaje być ona mistrzynią życia, przestaje być owym kwasem ewangelicznym, przetwarzającym całe życie prywatne, rodzinne i społeczne, a spada

---

[1]) Cenny ten miesięcznik fachowy wychodzi w Kempten w Bawaryi (Kosel) i kosztuje rocznie zaledwie $4^1/_2$ Mk. Zalecamy go wszystkim, którzy się szkołą interesują. (D. R.).

do rzędu zwykłych przedmiotów książkowych (jak gramatyka i t. p.), zatem nie prowadzi dusz do zbawienia, nie odpowiada swemu zadaniu głównemu. Wprawdzie i katechizm—gdy się go uczy w sposób psychologiczny — może i powinien stać się modłą życia, co Bergmann przeocza, ale daleko łatwiej dokazać tego zdoła nauka Biblii. Należy tylko: 1) *treść* jej podawać z uwydatnieniem genezy psychologicznej, a zarazem 2) uczyć tak, by uczniowie *samodzielnie* osądzali, że tak, a nie inaczej należało postąpić i kształcili swój sąd sumienia.

Treść Biblii podawać należy w ten sposób, by uwidocznić, jak to z drobnych zrazu uchybień — jeźli się ich nie poprawia — powstają grzechy i nieszczęścia coraz większe (Ewa, Kain, bracia Józefa, Saul, Dawid, Salomon, Piotr, Judasz, Ananiasz i Safira itd.) i na odwrót, jakiej to baczności potrzeba, jakiego ducha modlitwy, jakiego współpracowania z łaską Bożą, by wytrwać w próbach i wyrobić w sobie cnotę (Abraham, Józef egipski, Job, Mojżesz, Najśw. Marya Panna, św. Józef itp.). Akcya staje się temsamem bardziej zrozumiałą i interesującą dla uczniów: czytają oni w duszach osób biblijnych jak w otwartej księdze i uczą się oceniać, jak w życiu moralnem lekceważyć nie można pierwszych, choćby słabych, pożądań, lecz siłą ducha zapanować odrazu nad okolicznościami niepomyślnemi. Żaden przedmiot szkolny nie nastręcza tyle okazyi do wyrobienia zasad moralnych, jak nauka religii, a zwłaszcza nauka Biblii.

Potrzeba jednak przy nauczaniu zważać nietylko na treść przedmiotu, ale i na ucznia. „Najwyższą zasadą przy nauczaniu ustępów biblijnych powinna być *natura dziecka*, a zatem pytania: Czy dziecko posunie się naprzód w swoim *rozwoju* duchowym przez tę lekcyę? Czy stanie się więcej *samodzielnem?* Niestety przy nauczaniu religii zagłębiamy się zbytnio w kwestyi materyału lekcyjnego, w pytaniach: Czym lekcyę wyczerpał? Czy główne jej części umią uczniowie na pamięć“?

„Pobudźmy ucznia do samodzielnej oceny owych aktów psychologicznych, a właśnie uczniowie klas wyższych zapalą się po prostu do rzeczy i z ochotą zagłębią się w treści. Uczeń czuje przytem, jak przez owo samodzielne szukanie i odkrywanie sam wzrasta, w miarę jak prawda i dobro poznane łączą się organicznie z jego osobistością. Radość ztąd wynikająca przysposabia najlepiej grunt do postanowień woli. Nauczyciel stać tylko musi zawsze w odwodzie ze swoją pomocą, pobudzając ucznia, by ewentualne luki sam wykrył i zapełnił, by mylne wnioski poznał i poprawił, a zatem, by nie zszedł na bezdroża. Przy autorytatywnem jedynie podawaniu tekstu pracuje pamięć więcej niż rozum, narzucone sercu i woli zastósowania nie wchodzą w krew i w kości

ucznia—i niebawem przychodzi *życie* i wywraca to, co nie było krwią i kością własną, lecz czemś na słowo katechety przyjętem".

„Pamiętajmy o tem, że dziecko chce przedewszystkiem poznać *życie*. To jest dlań kwestyą najpoważniejszą. Na drugiem dopiero lub trzeciem miejscu stawia ono pozyskanie reguł, których ważność my dorośli, lubujący się w myśleniu systematycznem, oceniamy w całej pełni. Życie jest rozwojem zaczynającym się, działającym i ustającym i takiego właśnie rozwoju łaknie natura dziecka. Któryż zaś przedmiot ma tyle sposobności do wykazania owego rozwoju w osobach, o których traktuje, a przy tej okazyi i w uczniach samych, jak Biblia"?

Któż tym wywodom nie przyklaśnie? *Dwutygodnik* nasz od początku kruszył kopię za nauczaniem tego rodzaju i domagał się, na lekcyach praktycznych wskazywał, by opowiadać najpierw *plastycznie*, uwydatniając genezę stanów psychologicznych, a następnie pobudzać ucznia, by swój sąd wypowiadał i zastosowania wyprowadzał. Metody niemieckiej, obejmującej: Worterklarung, Sacherklarung, Auslegung, Nutzanwendung—nie zalecaliśmy, bo ona traktuje opowiadanie jako rzecz martwą, jako coś w rodzaju ustępu z czytanki niemieckiej lub greckiej, lecz wyjaśnienia radzimy podawać bądź w przygotowaniu lekcyi (dłuższe a konieczne do zrozumienia nowej lekcyi), bądź wśród samego opowiadania (słowne), bądź wreszcie po lekcyi skończonej (wynikowe); nie przerywają one w tym razie wrażenia, wywołanego opowiadaniem całości i jego rekapitulacyi częściami (przy opracowaniu statarycznem). Nie taimy jednak, że przecież daleko nam do tak porywającego opracowania treści i do tak wydatnego rozbudzania samodzielnego sądu u uczniów, jak chce Bergmann, ale na przeszkodzie tak nam, jak ogółowi XX. Katechetów, stoi nie niedbalstwo jakieś lub nieświadomość, lecz poprostu niemożność fizyczna, bo: *brak dostatecznej ilości godzin*. Każdy widzi, że na opracowanie lekcyi w kierunku psychologicznym potrzeba sporo czasu, a mamy go niestety trzy razy mniej niż w Dreźnie. Bergmann nie tai, że tam przeznaczono dwie godziny tygodniowo na naukę katechizmu, ale oprócz tego dodano dwie godziny na naukę Biblii i twierdzi, że klasach wyższych i to zamało! — cóż dopiero u nas? Na rok wypada tam przerobić 21 nowych ustępów biblijnych w 80 godzinach; a u nas? Potrąciwszy czas na powtarzanie, pozostają w Dreźnie *trzy godziny* na każdy nowy ustęp (w klasach wyższych dwie godziny)—a u nas? Streściwszy nieco lekcye mniej ważne, można poświęcić tam 4 godziny na lekcye ważniejsze. Tak np. lekcyę o nawróceniu Szawła przerabia Bergmann w 4 godzinach; u nas można użyć na nią niecałe *pół godziny!* Prawdziwie *difficile est satiram non*

scribere! Niechby wreszcie dla braku księży powierzono nauczanie Biblii (taksamo i historyi kościelnej, bo do niej odnosi się również wszystko, co powiedzieliśmy o Biblii) katolikom świeckim, odpowiednio przygotowanym, którym Biskup misyi kanonicznej udzieli, a katechizm pozostawiono księżom w dotychczasowym wymiarze godzin, ale niech ograniczą raz wymagania w przedmiotach martwych, a przyczynią godzin na przedmioty, uczące *życia!* Tymczasem naszym postępowym pedagogom, jak krakowskiej *Reformie szkolnej* i uwielbiającemu ją *Muzeum* lwowskiemu, dotychczasowy wymiar godzin na naukę religii wydaje się za wielki; chcieliby ją wziąść poza nawias i uczynić przedmiotem nadobowiązkowym! Stwierdźmyż tedy, opierając się na sądzie bezstronnego drezdeńczyka, że nie katecheci, ale miarodajne czynniki szkolne ponoszą winę za słabe rezultaty z nauki religii.

Mimo to ogłaszamy wywody Bergmanna, bo ufamy, że XX. Katecheci powitają je z radością i w ich duchu pracować będą, *o ile* na to oczywiście stosunki szkolne u nas pozwalają.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

I.). Początek spowiedzi św. wielkanocnej.

Wiadoma rzecz, że gdy się spowiedź wielkanocna rozpoczyna, to w pierwszych tygodniach, chociaż się wyznaczy pewne gminy, ludzie się ociągają i do spowiedzi św. nie przychodzą, tłómacząc sobie, że jeszcze będzie dosyć czasu. Nic więc dziwnego, że koło samej Wielkanocy ścisk i natłok przy konfesyonałach panuje nie do opisania. Rzecz jasna, że ucierpi na tem i zdrowie kapłana, a i ludzie sami źle na tem wychodzą, bo nie mogą być należycie obsłużeni, a częstokroć narażeni są na różne niewygody, jak: długie czekanie w kościele, marznięcie, a nawet czasem z niczem wracają do domu, bo kapłan przecież nie może się wtenczas w pracy podwoić czy potroić. A cóż to dopiero za kłopot, gdy jeszcze w dodatku właśnie wtenczas nasprowadzają najwięcej różnych kalek, głuchych, matołków, do których trzeba osobno zasiadać w zakrystyi! Tłómaczyć ludziom, aby każdy w oznaczonym czasie przychodził do spowiedzi św., nawoływać z ambony, a nawet besztać, na niewiele się przyda. Sądzę więc, że lepiejby było tak się urządzić:

W pierwszym tygodniu spowiedzi wielkanocnej, kiedy frekwencya penitentów z reguły jest najmniejsza, kazać się zgromadzić w kościele wszystkim głuchym i tym, co trochę niedosłyszą. Można ich nieco przygotować, może i przemówić parę słów, a potem ich wyspowiadać. Zająć może ta praca w większej parafii najwięcej dwa, trzy dni, a zato uniknie się później ciągłego zamykania zakrystyi i przerywania spowiedzi i lepiej (rozumie się samo przez się) spełni się

obowiązek. Wszak tacy upośledzeni wymagają dużo wyrozumiałości i większych wysiłków ze strony kapłana; a jakże temu podołać, gdy zazwyczaj dopiero po wyspowiadaniu wszystkich zdrowych w konfesyonale, zasiadamy do spowiadauia głuchych w zakrystyi, a w dodatku często niema nawet w tej zakrystyi konfesyonału na ten cel, jak tego wymagają przepisy.

W następne dni możnaby objeżdżać wsi, spowiadać i udzielać Komunii św. wielkanocnej takim chorym i kalekom, którzy do kościoła przyjść nie mogą. Czyżby to nie lepiej było tak tę sprawę załatwić, niżli czekać (jak zwykle bywa), aż przywiozą takich pod kościół?

Wreszcie po załatwieniu się z tymi, możnaby następne dni wyzyskać na spowiadanie różnego rodzaju matołków, głupkowatych, głuchoniemych, ciemnych itp. Tym nieszczęśliwym wypada okazać dużo serca i cierpliwości. Nie dość, że od natury upośledzeni, jeszcze zwykle w domu przez otoczenie jak najgorzej traktowani, nieraz wskutek tego bardzo nizko moralnie upadają. Kiedy byłem na mojej pierwszej posadzie, zdarzył się między takimi matołkami „incestus“ nawet „cum fructu“. Czytałem również w sprawozdaniu lwowskiego instytutu dla głuchoniemych, że ci ludzie to „urodzeni anarchiści“, tyle u nich grubych instynktów. Dobrzeby było mieć katalog takich upośledzonych (który najłatwiej sporządzić podczas kolendy), gdzie także dla ułatwienia pracy możnaby notować, o ile który z nich jest „capax sacramentorum“, lub też z opowiadania domowników umieścić pewne wskazówki, jak się z takimi najłatwiej porozumieć. Znam wypadek, gdzie brak takich wiadomości wielką szkodę przyniół nieszczęśliwemu. Chodząc po kolendzie, spotkałem dorosłego chłopaka, matołkowatego wprawdzie, ale w swoim rodzaju dostatecznie rozwiniętego. Matka mi mówi, że dawniej chodził co roku do spowiedzi i Komunii św., ale od dwóch lat ani słyszeć o tem nie chce. Gdy go namawiamy do kościoła, czy do spowiedzi, zaciska pięści i pokazując na język, że czegoś nie otrzymał, grozi pięścią temu, który mu czegoś nie dał. Było to zaś tak. Matka na Wielkanoc przyprowadziła go jak zwykle do spowiedzi, ale ksiądz widocznie nie mógł się z nim zmówić i nie pozwolił mu iść do Komunii św. Ten rozgniewany o to, wybiegł z kościoła i odtąd ani razu nie dał się nakłonić, żeby poszedł do kościoła i do spowiedzi św.

Starajmyż się, aby i tacy nieszczęśliwi nie skarżyli się na nas przed Panem Jezusem, jak ów nieszczęśliwy przy sadzawce Betsaida: „Domine, hominem non habeo, ut cum turbata fuerit aqua, mittat me in piscinam“. (Joan. V. 7).

Nakoniec dopiero wypadnie—jak to jest w zwyczaju—powyznaczać dni, w które parafianie z różnych wsi kolejno mają przychodzić do spowiedzi, licząc numerami domów—i zachęcać, by z owego terminu korzystali, bo później dopełnienie obowiązku wielkanocnego przyjdzie im z trudnością. Przykładów wymownych na poparcie takiego upomnienia żadnemu Proboszczowi nie brakuje.

II.). Jak sobie przygotować ludzi do spowiedzi wielkanocnej?

Kiedy się zbliżał czas spowiedzi wielkanocnej, zapowiedziałem na katechizacyi niedzielnej, że chcąc ich przygotować należycie do Spowiedzi św., będę miał do każdego stanu osobną naukę i to w dni

powszednie po nauce religii, odbytej w szkole z dziećmi (w szkole tej gromadzili się także na katechizacye niedzielne). W pierwszym tygodniu w te dni, w które tam jeździłem, zebrali się w pierwszym dniu młodzieńcy od lat 15 począwszy—w drugim dniu dziewczęta, również w tymsamym wieku: w drugim zaś tygodniu w tensam sposób przyszli mężczyźni i niewiasty.

Trzeba przyznać na ich pochwałę, że mimo tego, iż to były dni powszednie, przyszło ich za każdym razem tyle, że się nawet w dość obszernej sali szkolnej nie mogli pomieścić. Nauki były dłuższe, a treść ich mniej więcej była taka: na tle jednej z rzeczy ostatecznych starałem się ich przekonać o niezmiernej ważności aktu spowiedzi św. Potem na tle obowiązków każdego stanu przechodziłem rachunek sumienia, wplatając równocześnie nauki i zastósowania moralne. Uczyłem następnie o żalu i mocnem postanowieniu poprawy. Kończyłem przygotowaniem do godnego przyjęcia Komunii św. i dziękczynieniu po niej i podaniem najważniejszych środków wytrwania w dobrem.

Skutek tej pracy za błogosławieństwem Bożem był nadspodziewanie pomyślny. Często w owej parafii odbywają się misye i rekolekcye ludowe, a jednak ileż tam jeszcze znalazło się koniecznych spowiedzi generalnych! Nadto z jakże innem usposobieniem i zrozumieniem ci ludzie spowiadali się po takiem przygotowaniu!

Powie mi kto może, że to praca zbyt męcząca! Nie przeczę, że w tym dniu jest się naprawdę zmęczonym i wyczerpanym, ale ileż się później oszczędzi trudności przy spowiadaniu, ile się uniknie irytacyi i pytań męczących! Że takie przygotowanie ułatwia niezmiernie pracę w konfesyonale, wiem i z tego, że Ojcowie Redemptoryści podczas misyj w miasteczku M. musieli wychodzić z konfesyonału i uczyć na kościele tych, których mieli spowiadać, bo sobie w konfesyonale nie mogli dać rady. Zresztą, probate! *M.*

Notatki bibliograficzne.

Stix P. Leopold. Kurze Betrachtungen. Vorzuglich zum Gebrauche fur Ordensgeistliche u. Klosterfrauen. Dritte Aufl. Regensburg. 1905. Manz. (IV. 663). 8-vo. Brosz. Mk. 3·—, opr. Mk. 4·—.

Rozmyślania te zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie dla jędrności treści, oryginalności myśli i krótkości podanych punktów. Nawiązał je autor do najpiękniejszych tekstów Pisma św., a zarazem połączył trafnie z okresami roku kościelnego. Na każdy tydzień podał także jedno rozmyślanie o rzeczach ostatecznych, które słusznie uważa za podstawę wszelkiej doskonałości zakonnej. W dodatku znajdujemy blizko 30 rozmyślań na uroczystości Pańskie, święta Matki Boskiej i główniejszych Świętych. Rozmyślania ks. Stixa oddadzą niemniejszą przysługę także księżom świeckim, którym je gorąco polecić możemy, przekonawszy się o prawdziwej ich wartości. Cena bardzo jest umiarkowana.

Manuale ordinandorum. Ratisbonae. Manz. 12-o. (XVI. 588 str.). Brosz. Mk. 1·—.

Praktyczny ten podręcznik dla przygotowujących się do święceń kapłańskich, oraz dla kapłanów, wydanym został przed 40 z górą laty. Wydawnictwo zniżyło obecnie cenę z 2·70 mk. na jednę markę. — W pierwszej części podaje autor przedruk tekstu pontyfikału rzymskiego o ceremoniach przy święceniach kapłańskich, począwszy od tonzury, a skończywszy na konsekracyi biskupiej. Druga część, może najcenniejsza, zawiera instrukcyę o Ofierze Mszy św., wyjętą po większej części z dziełka świątobliwego kardynała Bony. Następne części są zbiorem najpiękniejszych modlitw przed i po Mszy św., ceremonii przepisanych dla Mszy św. prywatnej, oraz krótkich, ale treściwych rozmyślań, odpowiednich dla stanu kapłańskiego. Praktyczne uwagi, tyczące się życia ascetycznego, oraz metody rozmyślania zamykają dziełko. Nie doczekało się dziełko nowszego wydania pewnie dlatego, że zostało wnet zastąpione przez „Manuale sacerdotum“ ks. Schneidera T. J., które obecnie wyszło już w wydaniu szóstem, opracowanem przez ks. Lehmkuhla T. J., a które więcej uwzględnia ceremonie kościelne w ogóle. Komu na pierwszem miejscu chodzi o książeczkę bardziej ascetyczną, temu możemy dziełko wyżej wymienione z okazyi zniżenia tak znacznego ceny polecić.

Noviziatsandenken. Aus dem Französischen. 7 Aufl. Regensburg. 1904. Manz. 12-o. (240 str.). Brosz. 1·— Mk.

Pod tym skromnym tytułem mieści się dziełko nadzwyczaj cenne dla zakonnic, dla których je autor w szczególności przeznaczył. Można je nazwać przewodnikiem życia duchownego, który ma dusze P. Bogu poświęcone utrzymać przez całe życie na drodze, w nowicyacie zakonnym obranej. W sposób jasny i prosty znajdujemy tu praktyczne wskazówki i rady, obejmujące całokształt życia zakonnego. Szczególniej zasługuje na uwagę rozdział bardzo obszerny o wytrwaniu, oraz o miesięcznem odnawianiu ducha przez jednodniowe niejako rekolekcye. Praktyczność stanowi najgłówniejszą zaletę taniej zresztą książeczki. Polecamy ją gorąco osobom zakonnym, oraz duszpasterzom, którzy z powołania mają wspierać praktycznemi radami siostry zakonne.

Philipp, Betrachtungen über das Leben, die Tugenden und Vorzüge der allerseligsten Jungfrau Maria. Regensburg. Manz. 12-o. (XII. 756 str.). Brosz. Mk. 1·—.

Wydawnictwo Manza zniżyło cenę tego dziełka, wydanego przed szeregiem lat z 5·40 mk. na jednę markę. Zwracamy uwagę na korzystną tę sposobność, gdyż książka ta jest cennem źródłem do rozmyślań, kazań i przemówień o Matce Najśw. Zbiór wcale bogaty, bo zawierający 90 przeszło rozmyślań, podaje materyał obfity na wszystkie uroczystości Matki Najśw., na cały miesiąc maj, oraz na wszystkie soboty roku. Rozmyślania ks. Philippa mieszczą w sobie mnóstwo najcelniejszych tekstów z Ojców Kościoła i ascetów. Po każdem rozmyślaniu następuje odpowiednia modlitwa. Praktyczny spis ułatwia wybór tematów na poszczególne święta Najśw. Panny, oraz na cały miesiąc maj.

Psallite sapienter. Psallieret weise! Von dr. Maurus Wolter O. S. B. Dritte Auflage. II. Band. Freiburg. Herder. 1905. gr. 8-vo. (710 str.). Br. 8·— Mk.; opr. 10·20 Mk.

Nowe wydanie tego monumentalnego iście dzieła, będącego wyjaśnieniem psalmów w duchu ascetyczno-liturgicznym, doprowadzone zostało już do tomu drugiego. Zawiera on komentarz psalmów 36—71. Zwróciliśmy swego czasu już uwagę duchowieństwa i osób zakonnych na to arcydzieło pod względem treści, zarówno jak formy. Ks. Wolter przejął się głęboko duchem poezyi hebrajskiej i zdołał opanować obrazowy sposób przedstawiania rzeczy, który w naszych czasach nie odrazu może być zrozumianym. W tem jest wielka zasługa uczonego i świątobliwego Benedyktyna, że symboliczną mowę psalmów uczynił dostępną dla każdego, zachowując przytem charakterystyczne jej cechy. Zresztą tesame zalety, które już wymieniliśmy, omawiając tom pierwszy, należy odnieść także do tomu drugiego. Dzieło całe pojawia się w zeszytach, co ułatwia prenumeratę.

Ks. *Krośniński* Józef: *Piękność obrzędów Kościoła katolickiego.* Tarnów. Pisz. 1906. Str. w 12-ce 271. Opr. w karton 1 k. 20 h.; opr. w płótno 1 k. 40 h.

We formie rozmowy proboszcza z parafianami wyjaśnione tu są obrzędy Kościoła katolickiego. Za podstawę obrał Autor znane i cenione dzieło niemieckie G. Rippla, ale nie omieszkał uzupełnić go uwagami, zaczerpniętemi z rytuału piotrkowskiego. Część pierwsza omawia obrzędy roku kościelnego, wyjaśniając przytem Sakramentalia, jakich Kościół w pewne święta udziela; część druga uczy o obrzędach Sakramentów św. i Mszy św. Dzieło nie jest wprawdzie wolnem od usterek stylistycznych i ortograficznych, ale te nietrudno będzie w drugiem wydaniu usunąć. Zalecamy je na niedzielną lekturę duchowną dla ludu.

Ks. *Józefowicz* Feliks: *Egzorty świąteczne* dla młodzieży szkolnej. Wydanie II. Lwów. Chęciński. 1906. Str. 248 w 8-ce.

Nie chcąc spoczywać na laurach, przerobił Autor znacznie egzorty ogłoszone w wydaniu I. i dodał 22 nowych, tak iż wydanie II. można uważać za nowe niemal dzieło. Zawiera ono w ogóle 39 egzort: z tych po dwie na święta: Narodzenia M. B., św. Michała Archanioła, Wszystkich Świętych, św. Stanisława Kostki, św. Mikołaja, Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Zwiastowania N. M. P., Serca Jezusowego, św. Alojzego, św. Piotra i Pawła; po trzy na na uroczystości: M. B. Różańcowej i Trójcy Przenajświętszej; cztery na uroczystość św. Kazimierza. Egzorty mają treść obfitą, opartą na Piśmie św., odznaczają się jasnym rozkładem materyi i poruszają tematy aktualne w życiu młodzieży. XX. Katecheci powitają je zapewne z radością.

Ks. *Pilszak* Wawrzyniec: *Katechizm katolicki* na tle dzieł Deharbe'a. Rzeszów. Pelar. Str. 178 w 8-ce. Cena egz. opr. w karton 80 h.[1]).

---

[1]) W *„Kronice dyec. przemyskiej"* X. J. C. zrobił Dwutygodnikowi wymówkę, że nie podał recenzyi dzieła: *„Zarys religii katolickiej"* X. Pilszaka. Przyznajemy się, że dopiero z *Kroni-*

Sumienna ta praca nie zrobiła w kołach szkolnych wrażenia większego, bo nadawała się tylko do lektury prywatnej, a nie mogła być wypróbowaną w szkole. Kto bowiem uczy w klasach niższych na podstawie Kanizyusza, nie może w klasach wyższych — a na te obliczył Autor swą pracę — przerzucać się do Deharbe'a, by nie utrudnić nauki. Zasługą Autora jest, że niejedne definicye potrafił wyrazić krótko i przystępnie, a przecież bez błędu rzeczowego. W ogóle katechizmy nasze chorują na abstrakcyjność i dokładność teologiczną, jak gdyby były rodzajem „repetitorium" dla teologów, zamiast poprzestawać na odpowiedziach łatwiejszych, krótkich i teologicznie prawdziwych, chociaż nie tak dokładnych jak w podręcznikach dogmatyki i etyki. Wszelką próbę ulepszeń na tem polu witamy z radością, tembardziej że w stosunkach naszych próby takie nie obejdą się bez ofiar pieniężnych.

„*Katalog*". Miesięcznik bibliograficzny, wydawany przez księgarnię Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. Roczna przedpłata 50 hal. Adres: Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

„Katalog" począł pojawiać się od października 1904. Wychodzi staraniem ruchliwej księgarni Spółki wydawniczej krakowskiej. Obejmuje on dwa działy. W pierwszym dziale pomieszcza nowości z ostatniego miesiąca, a w drugim podawane są dawniejsze wydawnictwa, ugrupowane podług umiejętności. Nakoniec pomieszcza księgarnia swe własne wydawnictwa. Odbiorcy tejże księgarni otrzymują „Katalog" stale i bezpłatnie. Korzyść z „Katalogu" wielka, bo daje nie co roku, jak inne katalogi, ale co miesiąca przegląd najświeższych wydawnictw, często z krótkiem podaniem ich treści. Dział teologiczny jest szczególnie uwzględniany.

OBRAZKI Z MUZEUM.

Jako organ profesorów szkół średnich, stara się *Muzeum* informować o wszystkiem, co się dzieje na polu wychowania i nauczania, zwłaszcza w Kołach Tow. naucz. szkół średnich. Redakcya rzadko dodaje przytem uwagi od siebie, powinna zatem być ściśle przedmiotową i bezstronną i rejestrować fakta i uwagi wszechstronnie. Niestety zapisuje ona skwapliwie głosy przeciwne religii i światopoglądowi chrześcijańskiemu, a mniej dokładnie notuje głosy katolickie, chociaż otrzymuje subwencye z podatków, składanych nietylko przez niewierzących, ale i przez wierzących, owszem głównie przez wierzących, bo tych jest więcej w kraju i w państwie. Przypatrzmy się zeszytom: styczniowemu i lutowemu br.

---

ki dowiedzieliśmy się, że dzieło takie istnieje. Nie z lekceważenia zatem nie omówiliśmy tego dzieła, ale dlatego, bo nam go do recenzyi wcale nie przysłano. (D. R.).

Streszczając mowę p. Maryi *Argasińskiej* na wiecu rodzicielskim, zwołanym przez „Komitet Pracy narodowej" 18. listopada 1905 we Lwowie, pisze *Muzeum* (str. 83), że według prelegentki w podręcznikach dla szkół ludowych „podtrzymują serwilizm i ciemnotę zdania takie, jak: „od Boga dana wszelka władza w świecie, szanuje więc *zwierzchność* każde dobre dziecię" [1]), lub: „gorszy zły piśmienny od złego niepiśmiennego, gdyż więcej szkody między ludźmi wyrządza" [2]), lub: „Jam *zawsze* spełnić gotowy, co każe mi rząd krajowy" [3]). Odpowiedzi żadnej na owe zarzuty nie było. — Dlaczego natomiast o kursach katechetycznych lub o naszym Dwutygodniku nie czyni *Muzeum* wzmianki?

W sprawozdaniu z posiedzeń koła dębickiego z dni 27 maja i 20 czerwca 1905 streszcza *Muzeum* referat ks. *Kotfisa* o początku i rozwoju religii i dyskussyę nad nim. W dyskussyi p. *Skórski* przeczył, „jakoby religia była rzeczą rozumu" i wywodził: „Jeżliby tak było, to jak wytłómaczyć zmniejszanie się religijności w *miarę* większej dojrzałości umysłowej, czyli w miarę wzrostu rozumu [4]). Rozumowo udowodnić się nie da (?) istnienie Boga — wszystkie tego rodzaju dowody dawno zbite (?). Z drugiej jednak strony nie da się udowodnić, że Boga niema — dlatego też religia jest jedynie sprawą uczucia (?). Mowca nie widzi ścisłego związku między religią a moralnością, etyką [5]). Człowiek niereligijny może być porządnym człowiekiem, czyli etycznie postępować. Zasadą etyki, zasadą jedynie pedagogiczną jest: Czyń tak, bo to jest dobre, a nie, bo tak Bóg nakazuje, lub bo otrzymasz za to nagrodę i naodwrót. Jedynie (?) w warstwach nieoświeconych religia jest warunkiem moralności". Wywody te poparł przewodniczący p. *Szydłowski*, który uważa religię za rzecz uczucia, bo „gdyby tak wszystko dało się udowodnić, kwestya ta nie byłaby w ogóle przedmiotem dyskussyi, tymczasem ciągle jest sporną" [6]). P. *Moroń* dorzucił, że „w szkole u chłopców zaczynają się właśnie budzić wątpliwości

---

[1]) Żąda tego, jak wiadomo IV. przykazanie Boskie, ale wskazuje ono również, kiedy „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi". Czy to serwilizm? Prelegentka nie rozróżnia między zasadą zwierzchności, która jest z woli Bożej, a formami zwierzchności i jej piastunami i nie baczy, że twierdzenie przeciwne będzie *anarchizmem*.

[2]) Czyż to nie święta prawda?

[3]) Tu przemawia istotnie serwilizm.

[4]) Czy to fakt niewątpliwy? Czyż mało dotąd było i jest mężów uczonych, a przytem na wskróś religijnych? Łatwa to rzecz, odmówić poprostu wykształcenia dorosłym wierzącym — ale czy to słusznie i uczciwie? Powodów niewiary trzeba z reguły szukać we woli, a niekiedy tylko w nauce połowicznej i jednostronnej.

[5]) Widzi za to i wykazuje ten ścisły związek zarówno filozofia i socyologia bezstronna, jak i historya cywilizacyi.

[6]) Mnóstwo kwestyj historycznych uważają badacze za sporne; czyż są one dlatego rzeczami uczucia? Nie należy zatem mieszać ze sobą rzeczy różnorodnych.

w chwili, gdy się zaczyna niepotrzebnie udowadniać w dogmatyce". Ks. *Pabis* zwrócił uwagę na to, że upadek religijności w wieku późniejszym jest wypływem przewrotnych teoryi, wykładanych na uniwersytecie, do których należy także teorya ewolucyi[1]). Zapewnił, że w teologii chodzi także o czynienie dobrego dla dobrego". (Mówił widać o miłości Boga, miłości najwyższego Dobra, nie urojonego, jako głównej pobudce czynów moralnych u chrześcijan). *Muzeum* wspomina jeszcze, że „prelegent bronił swego stanowiska", ale nie streszcza jego wywodów, zaczem też ze sprawozdania odnosi się wrażenie ujemne dla sprawy religijności. Dlaczego Redakcya postąpiła tak stronniczo? Otrzymała za to cięgi zasłużone od *Gazety Narodowej* w artykułach: „Dyletantyzm w rzeczach religii" (n. 29) i „Nauczyciele gimnazyalni a religia" (n. 43). Czyż to było potrzebne? Czyż dopiero dzienniki uczyć mają profesorów, że pierwszym obowiązkiem nauki i sprawiedliwości społecznej jest bezstronność?

Sprawozdanie z czterech poufnych obrad nauczycieli lwowskich (str. 105) wspomina, że „ze strony duchownej podniesiono jako główny brak dzisiejszego wychowania *brak podstaw religijnych*. Powodem wykluczeń są przeważnie wykroczenia antyreligijne. Często z przerażeniem stwierdza się okropny stan moralny u młodzieży. Nawet wpływ spowiedzi i Komunii się usuwa. Liberalizm, oparty na przeciwnej zasadom religijnym filozofii, wniknął w młodzież i jest przyczyną wszystkiego złego. Dziś nie mówi się z katedry przeciw religii, ale się ją pomija obojętnością. Dzisiejszy system obejmuje tylko rozum, a nie kształci serca, zdolności do poświęceń i szlachetniejszych uczuć". Sprawozdanie zaznacza, że ze strony przeciwnej zarzucono, że w nauce religii jest „etyka na szarym końcu, dowody dogmatyczne wysuwają się na plan pierwszy, a one właśnie powodują niejednokrotnie niewiarę. Działalność katechetów wydaje często w praktyce wprost przeciwne owoce[2]). Katecheci, zapuszczając się w polemikę przeciw teoryom współczesnej nauki, grzeszą *zbyt często*[3]) nieznajomością tych teoryj, czem podkopują swoją powagę".

Tym razem streściło *Muzeum* odpowiedź duchownych. Pisze, że „w odpowiedzi zaznaczono, że istnieje u nauczycieli świeckich dysproporcya między wiedzą ogólną a religijną, między wysokiem nieraz wykształceniem a pogłębieniem religijnem. Istnieje także polski wybujały indywidualizm, który doprowadza do tego, że mamy swoją indywidualną religię, po swojemu ją pojmujemy. Jest więc rozterka między szkołą a Kościołem, rozterka, która istnieje w całem społeczeństwie. Tymczasem podstawą wychowania jest jedność i zgoda. Gdy

[1]) Jakiej?

[2]) Bo w najlepszym razie są izolowani, a niekiedy pod pozorem nauki religia jest zwalczaną. Nie od katechety też zależy usunięcie obojętności religijnej z grona nauczycielskiego, nakazanej ustawami—i usunięcie zgorszeń w życiu.

[3]) Wyborne jest sobie to generalizowanie i..... arcyszlachetne. Czy przynajmniej znają cenniejsze dzieła teologiczne ci panowie, którzy teologię zwalczają namiętnie?

uczeń czuje rozdźwięk między powagą nauczyciela a katechety, nić zgody przerwana. Mylnem jest, że można zapoznawać chrześcijańską kulturę ucznia".

W sprawozdaniu z posiedzenia Koła krakowskiego z dnia 11. marca 1905, wspomina *Muzeum* (str. 20), że referujący o związkach między młodzieżą prof. *Flach* oświadczył, że „będąc zwolenikiem jak najszerszego otwierania bram szkoły dla religii jako takiej, jest stanowczym przeciwnikiem wstępowania uczniów w związki i organizacye religijne, chyba żeby one same poddały się supremacyi szkoły, na co zapewne same *sodalicye* nie zgodziłyby się[1]). Dalej zaś pytał: „Jeżeli się sodalicye uważa za konieczne do wychowania moralnego uczniów, to cóż zrobić z ogromną liczbą innowierców, o których szkoła przecież w równym stopniu dbać powinna? Dać im trzebaby jakiś ekwiwalent, a więc np. żydom związki syonistyczne, a na to przecież nigdy zgody nie będzie". Charakterystycznem jest, że *Muzeum* tak obszernie stosunkowo streszcza ów argument dziwaczny, poczem dodaje, że prof. *Jakubiec* postawił wniosek, „by Koło oświadczyło się przeciw sodalicyom ze względów pedagogicznych". Natomiast prof. *Filasiewicz* wniósł, „by Koło oświadczyło się za wprowadzeniem Eleuteryi do szkół średnich". Ostatecznie prof. *Jakubiec* cofnął swój wniosek „tylko ze względu na to, że możeby to mogło rzucić ujemne światło w pewnych sferach". Wniosek prof. Filasiewicza odrzucono i w myśl wniosków referenta oświadczono się przeciw wszelkim związkom wśród młodzieży starszej.

Notatki te świadczą o duchu, jaki panuje we wielu Kołach i w redakcyi *Muzeum*.

Zgodnie z artykułami *Muzeum* uchwaliło też Tow. naucz. szkół średnich żądać, by art. VII. nowego statutu ck. Rady Szk. Krajowej zmieniono tak, że reprezentanci wyznań mają głos stanowczy *tylko* w sprawach dotyczących swego wyznania. Inaczej bowiem (str. 10) „wydalibyśmy szkołę na łup walk wyznaniowych i skierowali w kierunku sprzecznym ze wszystkimi zasadami pedagogii i ideałami naszymi, *przekazanymi przez Komisyę Edukacyi narodowej*". Argument to błahy. Walk wyznaniowych niema tylko w szkole wyznaniowej; system międzywyznaniowy walczy zaś przeciw wszystkim wyznaniom i w imię wszechwładztwa państwa usiłuje narzucić etykę bez religii. Naiwnem zaś co najmniej jest powoływanie się na ideały Komisyi Edukacyjnej. Czyżby *Muzeum* nie wiedziało doprawdy, że ideały te nie były wcale międzywyznaniowe, lecz owszem wyznaniowe i to w stopniu, który dziś nazwanoby zacofanym? A stoi to przecież w artykule naczelnym, redakcyjnym! —

---

[1]) Owszem godzą się na supremacyę szkoły w tej formie, że kierownikiem sodalicyi byłby katecheta zakładu, odpowiedzialny w obec władz szkolnych. Czegoż więcej można żądać ze stanowiska cesarsko-królewskiego?

KRONIKA KOŚCIELNA.

Już przed rokiem — pierwsi w Galicyi — pisaliśmy (str. 91) o tak zw. *mankietnikach* w Kongresówce. Dziś sprawa stała się rozgłośną i grozi odszczepieniem się od Kościoła 50—70 księży-Maryawitów i około 300.000 ludu. Brak zakonów, a co ważniejsza, obostrzenia policyjne, utrudniające ścisły związek kleru z Biskupem i Rzymem, oraz nizki stan studyów złożyły się na to, że kapłani, skłonniejsi do życia ascetycznego, popadli w błąd zgubny. Na równi z objawieniem Bożem stawiają oni wizye rzekome praczki Klary Kozłowskiej, w której zarazem (ciekawa logika!) widzą matkę Antychrysta od $3^1/_2$ do $4^1/_2$ lat. Rady ewangeliczne przedstawiają jako obowiązki, a Komunię św. każą przyjmować tem częściej, im większe ktoś grzechy popełnia, bo według nich Komunia św. gładzi grzechy śmiertelne. Księża owi odprawiają Mszę św. kilka razy dziennie i wypowiadają bunt otwarty Biskupom i Papieżowi, a wiernych starają się przeciągnąć na swoją stronę. Doznają życzliwej opieki ze strony..... socyalistów i schizmatyków, którzy widzą w nich narzędzie dogodne do rozbicia Kościoła. Módlmy się za zbłąkanych, aby przejrzeli i nie zadawali Oblubienicy Chrystusowej i Ojczyźnie swojej ran dotkliwych!

W *Galicyi* natomiast zaznacza się żywszy ruch katolicki. Orędzia X. Arcybiskupa Bilczewskiego i X. Biskupa Pelczara wpływają na rozszerzenie Związku katolicko-społecznego w kołach szerokich, a serdeczna i roztropna instrukcya X. Biskupa Wałęgi do wychodźców uratuje wielu obieżysasów dla Boga i Ojczyzny.

Francyi wytknął Ojciec św. Pius X. w encyklice pełnej godności i spokoju, że nową ustawą 1) znieważyła hierarchię kościelną, od Boga ustanowioną, bo organizacyę spraw religijnych przekazała laikom, tj. świeckim stowarzyszeniom religijnym i poddała pod jurysdykcyę państwa, 2) naruszyła wpływ Kościoła na wiernych, poddając kazania i akty kultu decyzyi prefektów, względnie sądów policyjnych, 3) zagrabiła własność kościelną, nawet świątynie i zakłady dobroczynne. Konkordat złamano w sposób uwłaczający prawu narodów, bo bez porozumienia się obustronnego. Instrukcyę bliższą wyda Papież dopiero po ogłoszeniu rozporządzeń wykonawczych przez Francyę.

W *Anglii* zwyciężyli przy wyborach liberalni, zjednoczeni z robotnikami. Zanosi się na zaprowadzenie obowiązkowych szkół międzywyznaniowych, przeciw czemu katolicy zapowiedzieli walkę do ostatniego tchu. Istotnie groziłoby to konfiskatą szkół katolickich, wartości kilkudziesięciu milionów i wydaniem młodzieży katolickiej na pastwę niewiary. Może jednak szacunek dla wolności osobistej, wrodzony Anglikom, wpłynie na złagodzenie tej sprawy.

Związki Katechetów w Czechach, na Morawach i w Wiedniu protestują przeciw obeldze, jaką obrzucił katechetów prof. uniw. dr. Masaryk w Pradze ($^{24}/_1$ 1906) na zgromadzeniu uczniów szkół wyższych, gdzie się wyraził, że „katecheta w dzisiejszych szkołach jest tylko *denuncyantem*, płatnym od rządu — niczem innem“. Zamierzają przedłożyć sprawę sądowi karnemu. U nas uszłoby to bezkarnie!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Wrana* Edmund (rz. k.) w 3kl. szk. wydział. ż. im. św. Anny w Krakowie, ks. *Woźniak* Andrzej (gr. k.) w 3kl. wydz. m. św. Marcina we Lwowie, ks. *Łysko* Bazyli (gr. k.) w 3kl. wydz. m. Konarskiego we Lwowie, ks. *Tyrankiewicz* Teofil (rz. k.) w 4kl. szk. w Krystynopolu. — *Przeniesieni:* ks. *Janusiewicz* Józef (rz. k.) do 6kl. m. w Kamionce strum., ks. *Krzanowski* Józef (rz. k.) do 6kl. m. w Dolinie, ks. *Bienik* Manes (rz. k.) do 6kl. ż. w Czortkowie.

Konkursy na posady katechetów do 31. marca: 1) w 4klas. szk. miesz. i par. w *Mszanie dolnej* ad Limanowa (rz. k.), 2) w 6kl. m. i ż. w *Tłumaczu* (rz. k.), 3) w 6klas. ż. w *Sokalu* (gr. k.), 4) w 5kl. m. i ż. w *Bełzie* ad Sokal (rz. k. i gr. k.), 5) w 6kl. m. i ż. w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 6) w 4klas. m. i ż. w *Rożniatowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 7) w 4kl. m. i ż. w *Perehińsku* ad Dolina (rz. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Szczurowicach ks. *Zawisza* Józef prob. w Podhorcach. — *Przeniesieni:* ks. *Witkowski* Maryan ze Szczurowic do Podhorzec (admin.), ks. *Skałuba* Jakób z Chorostowa do Szczerca, ks. *Ryś* Leon z Ottynii do Chorostkowa, ks. *Pawłowski* Antoni z Chomiakówki do Kamionki strum., ks. *Kontek* Jan z Glinian do Chomiakówki. — *Konkurs* na prob. w Podhorcach do 15. kwietnia. *Zmarł* ks. *Milczanowski* Ludwik w 2-gim roku kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* dziekanem żmigrodzkim ks. *Kwieciński* Zygmunt w Załężu. — *Zrezygnował* z prob. w Przeworsku ks. dr. *Komorowski* Stefan, obecnie kanonik arcyb. w Ołomuńcu. — *Konkurs* na prob. w Przeworsku do 31. marca.

Kraków. *Mian.* ks. *Woźniczka* Ignacy katechetą szk. wydział. św. Jana Kantego w Krakowie. — *Przeniesieni:* ks. *Paszek* Wojciech z Raciborowic do Wieliczki, ks. *Włodyga* Tadeusz z Pcimia do Raciborowic, ks. *Rudnicki* Stanisław z Wieliczki do Pcimia.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.